

Kurier Wileński | Niemenczyn — jedno miasto, dwa poziomy

Stanisław Tarasiewicz

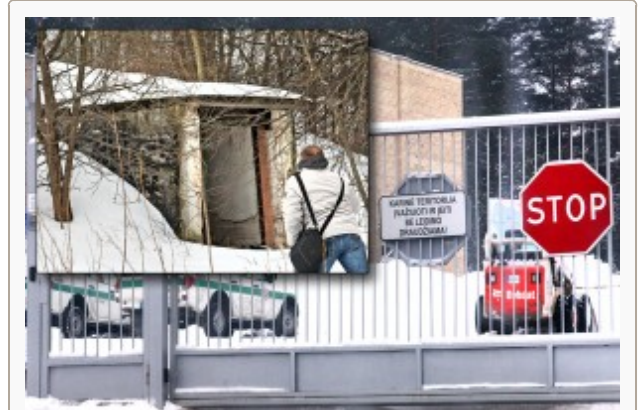
Niemenczyn — jedyne miasto w rejonie wileńskim, nieoficjalnie jest tytułowany polską stolicą Wileńszczyzny. Miasto to wyraźnie zapisało się we wspólnych dziejach polsko-litewskich (np. kościół w Niemenczynie był jednym z siedmiu kościołów ufundowanych w 1387 r. przez Władysława Jagiełłę na pamiątkę przyjęcia wiary katolickiej) i zawsze miało wyraźnie polski charakter.

U schyłku okupacji sowieckiej, ówczesne władze postanowiły jednak nadać miastu inny charakter i inne przeznaczenie. Świadczą o tym podziemne schrony i bunkry. Miasto bowiem miało przejąć funkcję rezerwowej stolicy Litwy po ewentualnym ataku atomowym na Wilno. Dlatego w pierwszej połowie lat 80. ubiegłego stulecia w samym Niemenczynie, jak też w okolicznych lasach jak grzyby po deszczu zaczęły rosnać betonowe schrony i szańce, które miały ocalić przed grzybem atomowym ówczesne dowództwo sił zbrojnych, jak też najwyższych dygnitarzy partyjnych.

— Były to solidne budowle — mówi starosta Niemenczyna Mieczysław Borusewicz, który jako inżynier łączności w okresie sowieckim pracował w jednym z okolicznych bunkrów. Położony w lesie z dala od szosy niemenczyńskiej był to wówczas jeden z najpilniej strzeżonych obiektów.

— Pojedziecie prosto drogą w las — tłumaczą nam dojazd do schronu napotkani mieszkańcy Kreivalaužiai — miejscowości, a faktycznie kilku bloków wybudowanych pośród lasu na potrzeby mieszkaniowe personelu byłego schronu. — Ale niczego tam już nie zobaczycie. Wszystko rozwalone, rozkradzione — dodają.

Do tego miejsca jedziemy, bo nas prowadzi tam



Cienie i blaski posowieckich obiektów — zagospodarowany przez wojsko niepodległej Litwy ośrodek szkoleniowy, a obok porzucony schron przeciwlotniczy Fot. Marian Paluszkiewicz



Wszystkie obiekty publiczne Niemenczyna postawione są na solidnych fundamentach, bo pomyślane były przede wszystkim na potrzeby wojskowe Fot. Marian Paluszkiewicz

dziennikarska ciekawość, więc śmiało ruszamy zaśnieżoną drogą. Ku naszemu zaskoczeniu droga okazuje się przejezdna, nawet dla redakcyjnego „niskopodłogowego” seata. Już później w drodze powrotnej, kolejni miejscowi wytłumaczyli nam, że tędy często jeżdżą „faceci na dżipach”. Okazuje się, że opuszczony i niestrzeżony szaniec jest dziś miejscem „szadzek” miłośników paintballu.

O ich obecności świadczą tu pozostawione na ścianach schronu kolorowe odciski kul farbowych. Jest to chyba jedyny akcent nadający jakiś koloryt panującej tu ponurej atmosferze. Wchodzimy bez przeszkód na teren schronu, ogrodzony wysokim betonowym płotem. Wszędzie góry porzuconych śmieci i gruzów budowlanych świadczą, że schron jest często odwiedzanym obiektem nie tylko przez miłośników zabawy paintballowej, ale też mieszkańców okolicznych miejscowości, którzy były szaniec traktują jak wysypisko.

Przez wejście, chronione przed uderzeniem fali powietrznej po wybuchu atomowym przez betonową ścianę osłonową, schodzimy rozpadającymi się schodami do podziemi. Szerokie korytarze, wysokie sufity, grube ściany i ogromne wręcz pomieszczenia. Wystające z betonowej podłogi kikuty i końcówki drutów (to, czego złodzieje metalu nie zdołali wydrzeć betonowi) świadczą o byłym przeznaczeniu obiektu. — Było tu tzw. zapasowe centrum łączności — wyjaśnia starosta Niemenczyna. Po ataku atomowym na Wilno centrum miało zapewnić funkcjonowanie w kraju całej komunikacji.

Dziś schron, jak i większość posowieckich obiektów wojskowych, jest sprywatyzowany. — Prawdopodobnie jest trzech właścicieli, ale kim oni są i co z tym schronem chcą zrobić, nie wiemy — mówią nam miejscowi mieszkańcy. Zapytani, co by sami chcieli widzieć zamiast byłego schronu, chwilę zastanawiają się. — Raczej nic, bo im mniej ludzi będzie się tu kręciło, tym będzie nam spokojniej — mówią.

Inny schron, który leży kilka kilometrów dalej, w lesie przy drodze na Bujwidze, miał więcej szczęścia do właścicieli, bo znajduje się tu interaktywne muzeum okresu sowieckiego. Jest atrakcją znaną bardziej za granicą niż na Litwie. Pisały o niej największe światowe tytuły, a wszystko za sprawą teatralizowanej interaktywnej wycieczki, podczas której zwiedzający zamieniają się w więźniów byłych sowieckich łagrów. Tu był jednak „Dom Twórczości”. Pod tym kryptonimem znajdował się zapasowy ośrodek radiowo-telewizyjny, który również na wypadek wojny atomowej miał przejąć po zniszczonym ośrodku i wieży telewizyjnej w Wilnie rolę translatora programów telewizyjnych i radiowych. Do wojny jednak nie doszło, ale był zryw do niepodległości i wydarzenia styczniowe. Dlatego zanim wojska sowieckie wyruszyły pod wieżę telewizyjną w Wilnie, najpierw przejęły kontrolę właśnie nad zapasowym ośrodkiem pod Niemenczynem.



Zapasowy ośrodek radiowo-telewizyjny miał zapewnić transmisję programów na teren całej Litwy Fot. Marian Paluszkiewicz



Za fasadą pamiętającego jeszcze sowieków budynku „Domu Twórczości”, na głębokości 5 metrów kryją się dwie kondygnacje rezerwowego ośrodka radiowo-telewizyjnego Fot. Marian Paluszkiewicz



Sterczące kable i końcówki — przewodów — to, co złodziejom metalu nie udało się wydrzeć z betonowych ścian schronu łącznościowców Fot. Marian Paluszkiewicz

Okoliczne szańce, w tym też kolejny, gdzie miało schronić się kierownictwo sowieckiej Litwy, miały wytrzymać uderzenie atomowe i trzęsienie ziemi o mocy do 7 stopni w skali Richtera, co w przypadku spokojnych sejsmicznie terenów, jedynie potwierdza, że sowieccy inżynierowie budowali te schrony na wieki. Przyszła jednak niepodległość litewska i większość z tych budowli popadła w ruinę.

Nie miał szczęścia do nowego właściciela również schron bombowy, na obrzeżach Niemczyna. Jego właściciel (osoba prywatna) chciał przekształcić teren nad schronem w działkę pod zabudowę i postawić na niej dom, jednak teren jest otoczony lasem państwowym, a ten jest nietykalny, więc nic z tych planów nie wyszło. Dziś schron jest również porzucony, choć nie do końca, bo jak mówią miejscowi mieszkańcy, czasami tam pojawiają się bezdomni.

— Podobno takich schronów w okolicach jest znacznie więcej i wszystkie one są ze sobą połączone tajnymi tunelami, które prowadzą do samego Wilna — mówi nam napotkana mieszkanka Niemczyna. — Ale ja w to nie wierzę — dodaje.

Tymczasem starosta miasteczka przyznaje, że większość miejscowych obiektów publicznych, jak szpital, zakład usług komunalnych, a nawet placówki oświatowe były budowane na potężnych fundamentach z rozległymi piwnicami.

— Obiekty te były raczej przykrywką dla obiektów wojskowych — przypuszcza starosta.

O powadze zamiarów przekształcenia okolic Niemczyna w podziemną stolicę Litwy na wypadek wojny atomowej świadczą też inwestycje, jakich ówczesne władze nie szczędziły na rozbudowę niemenczyńskich podziemi. Jeden tylko schron łącznościowców kosztował ówczesne władze około 7 mln rubli, a objętość tej budowy jest porównywalna do monumentalnego Teatru Opery i Baletu w Wilnie, który w przypadku ewentualnego ataku atomowego ległby jednak w gruzach. Podobnie, jak cała naziemna część Niemczyna wraz z jego dziejami, mieszkańcami i kościołem, którego historia trwa od czasów jagiellońskich.



Szaniec łącznościowców — onegdaj jeden z najważniejszych obiektów wojskowych na Litwie, a dziś wysypisko śmieci dla okolicznych mieszkańców i miejsce zabawy dla miłośników paintballu Fot. Marian Paluszkiewicz



Niemenczyńskie podziemia kryją w sobie posowieckie obiekty wojskowe wielkości Teatru Opery i Baletu w Wilnie Fot. Marian Paluszkiewicz